

Krzysztof Kazimierz Wojtaniec

Czterdzieści lat temu...

Przegląd Pruszkowski nr spec., 146-150

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KRZYSZTOF KAZIMIERZ WOJTANIEC

Matura 1975

Kazimierz Krzysztof Wojtaniec był w Liceum Ogólnokształcącym im. Tomasza Zana:

- uczniem klasy o profilu ogólnym– 1.IX.1971 – 4.VI.1975,
- praktykantem (student Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego) – X.1978,
- etatowym nauczycielem języka polskiego 1.IX.1981 – 31.VIII.1988,
- nauczycielem języka polskiego na zastępstwie 23.II.1998 – 30.VI.1998

CZTERDZIEŚCI LAT TEMU...

Drodzy Panowie i szlachetne Panie!
Nie jest mi łatwo wspominać o „Zanie”,
Bo czterokrotnie los mnie tam prowadził –
Najpierw bym jako uczeń sobie radził,
Student praktyki odbył należycie,
Wreszcie dwa razy jako nauczyciel!
Problem nie z braku wątków więc wynika,
Lecz z chęci by nie znudzić Czytelnika!
Muzy pomóżcie! – ... z pamięci odmętów
Wydobyć kilka klarownych fragmentów
I ku uciesze rówieśników grona
Wskrzesić tę przeszłość co wraz z nami skona...

Z rozlicznych wątków, w których sam się gubię,
Wybrałem dla Was *Opowieść o KLUBIE*,

Bo nawet rzeszom co kończyły „Zana”
Historia owa nie jest dobrze znana...

Pierwszy rok pobytu ucznia w Liceum im. Tomasza Zana obfitował w wiele zaskakujących sytuacji. W szkole co prawda było więcej dziewcząt, ale męską częścią licealistów twardo rządzący wyrosnięci przedstawiciele klas trzecich i czwartych – zwanych potocznie przez pierwszaków „dryblasami”. Dysproporcja wagi i wzrostu bywała znacząca – niektórym sięgaliśmy zaledwie pod pachy. Pozornie na korytarzach szkolnych cała społeczność wydawała się istnym wcieleniem braterstwa i tolerancji.

Jednak zupełnie co innego skrywał **KLUB** – jak powszechnie nazywano męską toaletę. Pomieszczenie położone najdalej od głównego wejścia budynku, przy wiecznie zamkniętych drzwiach drugiej klatki schodowej, gdzie przez piwnice z boksami na ubrania można było błyskawicznie umknąć przed profesorskim „nalotem”, wydawało się być istnym przedsiönkiem piekieł. Niewielkie wejście z trzema starymi umywalkami i profesorską wygodką prowadziło do toalet uczniowskich z niedomykającymi się drzwiami, powycieranymi ze starości płytkami na podłodze i grubymi kratami broniącymi z zewnątrz dostępu do okien. Delikwent, który tu trafiał, nie miał drogi ucieczki. Łatwo więc było zrobić z toalety miejsce kaźni, tym bardziej, że grube mury parteru tłumiły wszystkie dźwięki.

Na początku września pierwszaki z poszczególnych klas były powiadamiane, na której przerwie mają się pojawić na **szkolny chrzest**. Ci, którzy już go przeszli, mieli obowiązek zachować milczenie na temat całej procedury, co dodatkowo potęgowało tajemniczość i grozę. W rzeczywistości ceremoniał był zróżnicowany. Nielicznym odważnym, którzy zgłaszali się dobrowolnie, moczono tylko głowę pod kranem. Wyglądało to dość niewinnie, ale woda spływająca z długich włosów zalewała większość ubrania!

Bardziej opornych czekało **maglowanie**. Byli wpychani do ścisłego kręgu tworzonego przez dryblasów stojących ramieniem w ramię,

instruowano ich aby rękoma osłonili głowę i puszczano w obroty! Zaznaczam, że nie stosowano uderzeń ani kuksańców, tylko szybkie przepychanie połączone z ruchem obrotowym, co już po chwili powodowało kompletną dezorientację delikwenta. Maglujący śpiewali znaną pieśń ze zmodyfikowanym zakończeniem:

*U prząsniczki siedzą jak anioł dzieweczki,
przędą sobie, przędą jedwabne niteczki,
kręć się, kręć wrzeczono, wić się tobie, wić!
Trafiłeś do Zana, więc dostaniesz w rzyć!*

W tym momencie zatrzymywano maglowanego, ktoś kolaniem szturchał go w tyłek (ową gwarową *rzyć*), a następnie trzeźwiono go pod kranem. Następni przeznaczeni do ceremoniału czekali grzecznie przed drzwiami KLUBU, a dochodzące z wewnątrz okrzyki i śpiewy napawały ich dodatkowym przerażeniem.

Zdarzały się próby unikania chrztu, ale tych spryciarzy tropiły specjalne grupy poszukiwawcze z klas drugich, które miały już status obserwatorów, ale w samym chrzcie nie brały udziału. Buntowników czekała poważna konfrontacja, która z reguły kończyła się pięściarską młócką. Chrzest szkolny dawał pierwszacom przywilej ograniczonego korzystania z KLUBU – na dużych przerwach nie byli jednak wpuszczani do ciasnych pomieszczeń, gdzie kłębili się klubowicze z trzecich i czwartych klas, a palacze wydmuchiwali kłęby dymu ze szlągów w szczeliny uchylonych okien.

Ta część „zaniackiej” codzienności była znana wszystkim chłopakom z naszej szkoły, a przecieki o drastycznych rzekomo środkach dyscyplinowania niepokornych tworzyły zewnętrzny mit, że do „Zana” idzie się nie tylko po naukę, ale także po to, aby nauczyć się bić! Nie ma co ukrywać, że do klas pierwszych trafiało zawsze kilku zawadiaków gotowych do wszczęcia awantury, jednak wymagania przedmiotowe szybko dokonywały redukcji w tych szeregach i po rocznej klasyfikacji zostawali już tylko nieliczni, którzy

z czasem nabierali ogłady i cywilizowanych zasad egzystencji.

Tylko wybrańcy, lojalni wobec starszych kolegów i mający z nimi dobre kontakty, dopuszczani byli do poznania prawdziwych tajemnic. Najczęściej proces ten zachodził na początku trzeciej klasy, kiedy najstarsze roczniki odbywały klubową naradę. My także w ten sposób dowiedzieliśmy się, że istnieje **DRUGI KLUB**, czyli tajna organizacja „zaniaków”, która pilnuje porządku opartego na tradycji i szacunku wobec starszych klas. Nie wiem w których latach powołany został do istnienia ten podziemny zarząd, faktem jest, że na początku lat siedemdziesiątych była to już struktura ściśle ustalona i wiem, że przetrwała w podobnym stanie do początku lat osiemdziesiątych, kiedy w Zanie pojawiłem się jako nauczyciel. Nie wiadomo także, kto wpadł na ten genialny pomysł, aby posłużyć się nazwą o dwóch znaczeniach i ukryć **KLUB w KLUBIE**.

Jakże bezpieczne było komunikowanie się i jakże łatwe utrzymanie tajemnicy!

Wtajemniczony mówił otwarcie: „Chodź, mamy spotkanie w Klubie”, a wszyscy myśleli, że chodzi o zwyczajne pójście na papierosa do toalety (choć zaznaczam, że w tamtych czasach palaczy nie było tak wielu!) – w rzeczywistości jednak zarząd wzywał na pilne spotkanie.

Na czele zarządu stał **PREZES**, którego wskazywali jako swojego następcę odchodzący ze szkoły maturzyści, będący członkami tajnego bractwa. Do wyłącznych przywilejów Prezesa należało zwoływanie narad oraz dawanie *pucek wychowawczych* tym, którzy dopuścili się uchybień niepisanego regulaminu. *Pucka* była lekkim uderzeniem z góry zamkniętą pięścią w pochyloną głowę – owo pochylenie miało symboliczny wymiar uznania własnej winy oraz chęci poprawy. Mocniejszym upomnieniem była *salatera*, polegająca na tym, że na głowę winowajcy kładł rękę **vice-PREZES** (wybierany przez ludzi z własnego rocznika) a **PREZES** z dużą już siłą przybijał na niej *puckę*. Oczywiście miało to dosyć zabawowy charakter i często uczniowie prześcigali się w pomy-

słach, jak przyłapać innych na łamaniu ustalonych zasad. Prezesa i vice-Prezesa wspierali w wykonywaniu obowiązków **Przyboczni**, którzy byli reprezentantami poszczególnych czwartych klas. Pełnienie funkcji było oczywiście honorowe i szaczone, jednakże nikt nie ujawniał się przed niewtajemniczonymi. Część zaufanych drugoklasistów pełniła rolę posłańców, którzy przekazywali polecenia „dryblasów”, a to pozwalało skutecznie zachowywać tajemnicę o istnieniu tajnego klubu i jego struktury organizacyjnej.

Ktoś dociekliwy mógłby zapytać, skąd mam taką szczegółową wiedzę na ten temat. Otóż w roku szkolnym 1974/75 ja sam byłem Prezesem Tajnego Klubu. Wybór okazał się tym bardziej zaskakujący, że nigdy nie paliłem szlugów ani nie byłem największym zawiadaczem ze swego rocznika. A jednak tuż przed maturą odchodzący czwartoklasiści wybrali właśnie mnie na strażnika „zaniackiej” tradycji. Myślę, że spore znaczenie miała popularność jaką zdobyłem w szkole biorąc udział w telewizyjnym programie „Dwie szkoły”, gdzie broniłem honoru „zaniaków” w starciu z „kościuszkowcami” oraz gra w szkolnym zespole bigbitowym „Orion”,... ale to już zupełnie inna historia.